

Vera Starkoff

Jedyne
wyjście¹
19041

SZTUKA SPOŁECZNA W DWÓCH AKTACH

Przekład i opracowanie tekstu²

Tomasz Kaczmarek

¹ W oryginale „Issue”, co oznacza wychodzenie, wyjście, ujście, odpływ, sposób lub wyjście z danej sytuacji. Łucja miała jedyne wyjście, aby wyzwolić się spod surowej władzy rodziców: uciec z rodzinnego domu. Sztuka ta ukazała się pod tym samym tytułem w wersji włoskiej.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 317–340. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

PAN KOŁOWROTEK³ – sklepikarz

PANI KOŁOWROTEK – jego żona

HENRYK – ich syn

ŁUCJA – ich córka

PAN SŁODZIK⁴ – wspólnik pana Kołowrotka

ROCH – nauczyciel

.....
³ W wersji oryginalnej M. Rouet.

⁴ W wersji oryginalnej M. Toudoux.

Akt pierwszy

W mieszkaniu państwa Kołowrotków. Niewielki salon w typowym mieszczańskim domu. Umeblowanie pretensjonalne, w bardzo złym guście⁵.

Scena pierwsza

Roch udziela lekcji Henrykowi. Łucja się przysłuchuje.

ROCH

Co to jest wolność?

HENRYK

Wolność, to kiedy można robić, co tylko się zechce.

ROCH

Cokolwiek się zechce?

HENRYK

Właśnie tak.

.....
⁵ Już tylko tymi słowami autorka wyraża swoją niechęć do mieszczańskiego blichtru, w którym sama żyła, a który zawsze się jej jawił nie tylko jako sztuczny, ale po prostu jako estetycznie nie do zniesienia. Didaskalia (nawet zdawkowe) często będą podkreślały antypatię pisarki do życia burżuazyjnego, które, jej zdaniem, oparte jest na infantylnych iluzjach jedyne „najlepszego świata” – udział w tym świecie był zagwarantowany tylko jednej kasty społecznej. Już ta krótka wzmianka zdradza opartą na osobistych doświadczeniach niechęć autorki do mieszczańskiego blichtru, przepełnionego sztucznnością i nieestetycznego. Didaskalia (nawet zdawkowe) często podkreślają antypatię pisarki do burżuazyjnego życia, które, jej zdaniem, oparte jest na infantylnych iluzjach jedyne „najlepszego świata”, a udział w nim zagwarantowany jest tylko dla jednej kasty społecznej

ROCH

Nawet kiedy szturchnę kolegę?

HENRYK

To zależy.

ROCH

Od czego?

HENRYK

Od tego, czy jest złym człowiekiem.

ROCH

A jeśli ty go uderzysz, ponieważ to ty jesteś złym człowiekiem, czy to też będzie przejaw wolności?

HENRYK

(zbity z tropu)

Tego nie powiedziałem.

ROCH

Widzisz, źli ludzie nie są zdolni do wolności. Aby stać się wolnym człowiekiem, trzeba przede wszystkim zwalczać zło⁶. To, czego pragniemy, nie zawsze jest dla nas dobre. Trzeba postępować tak, aby nie czynić krzywdy drugiemu. Wolność, mój przyjacielu, nie dotyczy jedynie ciebie, ale także twojego bliskiego. Wolność polega na szanowaniu uczuć, przekonań, wierzeń drugiej osoby.

HENRYK

(nieco drwiąco)

To nie takie proste. Mama co niedzielę chodzi do kościoła, a tata naigrywa się z dobrego Boga. W cóż więc ja mam wierzyć?

ROCH

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy dorośniesz, kiedy skończysz nauki, z pewnością nie będziesz podzielał przekonań swoich rodziców, będziesz miał po prostu własne.

⁶ Podobnie myślał irlandzki filozof Edmund Burke (1729–1797), zagorzały przeciwnik rewolucji i wszelkiej przemocy.

HENRYK

Tak jak Łucja? Mama warczy na nią, że nie chce chodzić do kościoła, a tata złości się, że Łucja wciąż gdzieś fruwa w obłokach. Wczoraj wyzwał ją od „cholernej rewolucjonistki”.

ROCH

Na dzisiaj koniec, mój przyjacielu; na jutro napiszesz mi rozprawkę na temat wolności.

HENRYK

Mogę teraz pójść się pobawić?

ROCH

Tak, mój przyjacielu, do widzenia.

Chłopczyk wybiega z pokoju.

Scena druga

ROCH I ŁUCJA

ROCH

(siada koło Łucji, jest poważny)

Znów pani zrobiono scenę wczoraj wieczorem?

ŁUCJA

Niestety. Zresztą już od pewnego czasu jestem tym raczona zwłaszcza podczas posiłków, zaczynam się do tego przyzwyczajać. Robię wszystko, by unikać kłótni, ale to na nic. Nie daję już rady. Cokolwiek nie powiem, to rodzice zaraz szaleją, a kiedy nic nie mówię, też się wściekają... Całe szczęście, że jest jeszcze ten pan Słodzik, współnik mojego ojca, on mnie przynajmniej adoruje. Tylko on broni mnie przed nimi, robi to bardzo niezgrabnie, to prawda, ale zawsze trzyma moją stronę.

ROCH

(udając obojętność)

Rozumiem... zdecydowała już pani go poślubić?

ŁUCJA

Czy ja zdecydowałam? Nie, jeszcze nie wiem. Chciałam się pana poradzić.

ROCH

(wstaje nagle)

Mnie się poradzić, panno Łucjo? Myślę, że jest już pani na tyle dorosła, że sama może decydować o sobie. W sprawach tej wagi, tylko serce może pani dać dobrą poradę.

Zatrzymuje się po drugiej stronie stołu.

ŁUCJA

(wstaje)

Panie Rochu, miał pan wielki wpływ, powiedziałabym nawet decydujący, na mój los. Wszystko, co we mnie było uśpione, było takie niewyraźne... ale gdy pana słuchałam, wszystko stało się takie klarowne. Kiedy sobie tak porównywałam moje życie z życiem pana przyjaciół.... wtedy nagle zrozumiałam, jak bardzo mój żywot jest beznadziejny... byłoby wręcz przestępstwem tracić czas na zabawę, kiedy jest tyle ważnych rzeczy do zrobienia, tylu jest biedaków, którym należy pomóc!... Nie mogłam towarzyszyć mamie w jej wizytach u bliskich przyjaciółek, trudno było znieść ich gdkanie pozbawione wszelakiego sensu... zaczęłam pobierać nauki pod pana kierunkiem... i wtedy poczułam, że pod pana wpływem... coś się we mnie zmieniło... nie ukrywam, że to przyczyniło się do pewnego przewrotu w mojej rodzinie... *(zbliża się do Rocha)*. Moi rodzice z pewnością nie zgodziliby się, żebym pobierała nauki, ale z pomocą przyszedł mi pan Słodzik. Przekonał ich tłumacząc, że kobieta wyedukowana posiada liczne cnoty, w tym wierność. A mnie udało się go nawet zainteresować uniwersytetem ludowym, który pan stworzył. To właśnie dzięki niemu mogłam tam wsłuchiwać się w pana słowa.

ROCH

(tonem ironicznym)

Rozumiem, że publiczność uniwersytetów ludowych nie może wzbudzić w nim zazdrości. Czyż nie mówił, że robotnicy i nauczyciele nie są dla niego groźnymi rywalami?

ŁUCJA

W rzeczy samej, to jego pogląd.

ROCH

(*urazony*)

To także i pani pogląd. Dobrze się dobraliście.

ŁUCJA

(*poruszona*)

Proszę tak do mnie nie mówić, to mnie doprawdy bardzo rani. Mam tylko jedynego przyjaciela na tym świecie: jest nim pan właśnie. Niech pan spróbuje zrozumieć powody, które mną kierują, by poślubić pana Słodzika. Jest pozbawiony idei, ale to doprawdy bardzo pocziwy człowiek. Jest niezależny i bardzo bogaty. Zapewnia mnie, że będę wolna, że będę mogła robić, co zechcę. Niech pan pomyśli, mogłabym przecież poświęcić się dobroczynności. Wreszcie przydałabym się do czegoś... No niech mi pan powie, co o tym wszystkim myśli?

ROCH

(*oschle*)

Nie mam nic do powiedzenia.

ŁUCJA

(*niepewnie*)

Uważam, że ten ślub jest jedynym wyjściem z sytuacji, w jakiej się znajduję. Po prostu nie widzę innego rozwiązania.

ROCH

(*chłodno*)

Jeśli nie znajduje pani innego wyjścia, cóż chce pani, bym powiedział w tej materii? Niech więc pani poślubi pana Słodzika.

ŁUCJA

(*radosna*)

Widzę, że odradza mi pan zamążpójście i to mi wystarczy, żebym nie myślała już więcej o tym ślubie.

ROCH

(*energicznie*)

Jeśli potępiam tego typu śluby, to tylko dlatego, że nienawidzę maksymy jezuitów. Nie, cel nie uświęca środków. (*zmieniając ton*) Poślubiając mężczyznę, którego pani nie kocha, popełniłaby pani potrójne przestępstwo: po pierwsze, wobec mężczyzny, bowiem go pani okłamuje; po drugie, wo-

bec samej siebie, bo czyż nie sprzedaje pani własnego ciała? I wreszcie po trzecie, wobec całej ludzkości!

ŁUCJA

(ma spuszczoną głowę podczas tyrady Rocha, później zdziwiona)

Wobec całej ludzkości?... Przecież ja dla tej ludzkości pragnęłam poświęcić siebie.

ROCH

(zdecydowanie)

Niech pani nigdy nie mówi, że się poświęca. Poświęcać się, to odrzucić coś, co jest najlepsze w człowieku: jego świadomość. Przeciwnie, najważniejszym obowiązkiem każdego człowieka jest utwierdzanie świadomości, a nie jej poświęcanie!

ŁUCJA

(wyrażająca podziw)

To takie piękne, co pan mówi. Niech pan do mnie mówi, będę pana słuchała. Niech mnie pan naucza. Niech mi pan pomoże. Ja przecież jestem jeszcze ślepa. Wciąż chodzę po omacku. Potrzebuję wsparcia. Niech mi pan da słowo, że nigdy mnie nie zostawi, cokolwiek się nie stanie!

Podaje mu rękę.

Scena trzecia

CI SAMI, PANI KOŁOWROTEK

PANI KOŁOWROTEK

(robiąc na drutach)

Ach, znów pan tu jest, panie Rochu? A gdzie się podziewa Henryk? A wy tak tutaj sobie stoicie twarzą w twarz? Lekcja już się chyba zakończyła, czy się mylę? *(zwracając się do Łucji)* A może ty chcesz uczestniczyć w lekcjach, żeby się edukować, jak gdyby kobieta potrzebowała posiąść całą wiedzę. Ty mi lepiej powiedz, co tutaj robisz, co wy macie w ogóle sobie

do powiedzenia? (*wzdycha*) Gdybyś tylko otrzymała odpowiednie wychowanie w klasztorze, wiedziałabyś, że młoda kobieta i młody mężczyzna mogą mieć sobie coś powiedzieć jedynie w obecności rodziców. Takie to są moje zasady.

ŁUCJA

Nie są to jednak moje zasady, mamusiu!

PANI KOŁOWROTEK

Bezczelna! Idź lepiej się ubrać! Dzisiaj wieczorem przychodzi do nas pan Słodzik.

ŁUCJA

Nie mam zamiaru przebierać się.

PANI KOŁOWROTEK

A to niby czemu nie?

ŁUCJA

Po prostu czuję się dobrze tak, jak teraz jestem ubrana.

PANI KOŁOWROTEK

Tu nie chodzi o ciebie, masz się przebrać dla pana Słodzika!

ŁUCJA

(*zła*)

Moje odświętne ubiory wprawiają mnie w zły humor. Przypominają mi o tych, którzy umierają z głodu. Za pieniądze wydane na te ciuszki można by było uratować wielu biedaków.

PANI KOŁOWROTEK

Trzeba być miłosiernym, ale bez przesady. Wszystko jest z woli Boga. (*wzdycha*) Nasz Pan chciał, aby na świecie byli biedni i bogaci i żeby każdy pozostawał w swojej kaście.

ROCH

Zechce mi pani wybaczyć.... Jezus Chrystus nigdy nie bronił interesów bogaczy... a raczej...

PANI KOŁOWROTEK

Nasz Pan nauczał, że należy być uległym.

ROCH

Nauczał także, żeby się buntować. Całe jego życie było jednym wielkim buntem przeciwko bogatym i możnowładcom.

PANI KOŁOWROTEK

(z *nieukrywaną dewocją*)

W naszych kościołach naucza się, że Nasz Pan żąda od ludzi pokory i rezygnacji. (*mierzy go od stóp do głów*). A zresztą, uważam, proszę pana, że ludzie podobnego pokroju jak pan i mój mąż, którzy zupełnie w nic nie wierzą, nie powinni wypowiadać się na temat religii.

ROCH

(z *godnością*)

Jest pani w błędzie, miła pani! Wierzę w sprawiedliwość i w prawdę. Wasza religia gardzi moimi ideałami.

PANI KOŁOWROTEK

(z *pogardą*)

Człowiek, który nie wierzy w Boga, nie może mieć ideałów!

Scena czwarta

CI SAMI, HENRYK, PAN KOŁOWROTEK

Pani Kołowrotek siedzi w fotelu i robi na drutach.

HENRYK

(*pojawia się na scenie zapłakany, za nim wchodzi jego ojciec*)

Przecież ci mówię, że on mi to powiedział, nie musisz mnie za każdym razem policzkować z tego powodu.... Zresztą sam się go zapytaj. Panie Rochu, czyż pan mi nie powiedział, że nawet dzieci mogą mieć swoje zdanie?

ROCH

Tak powiedziałem, mój przyjacielu.

PAN KOŁOWROTEK

(zniesmaczony)

A nie nauczył pan tego młokosa, że każde dziecko powinno się ugiąć pod wolą ojca?

ROCH

(oziębłe)

Poprosiłbym pana, by najpierw pana syn oddalił się stąd, a wtedy panu odpowiem, co o tym wszystkim myślę.

PAN KOŁOWROTEK

Wynoś się, nicponiu!

Henryk wychodzi. Roch siada.

ROCH

(siadając)

Chciałbym panu zwrócić uwagę, proszę pana, że dziecko, podobnie jak osoba dorosła nie powinno być zmuszone do myślenia w taki lub w inny sposób. Myśl jest zawsze wolna. Oczywiście, dziecko może udawać, że podziela poglądy swych protoplastów. Ale zmuszać go, by je głosił jako swoje, to już hipokryzja.

PAN KOŁOWROTEK

(z namaszczeniem)

A co w takim razie z władzą ojcowską?

ROCH

(wstając)

Nie uznaję jej, drogi panie.

PAN KOŁOWROTEK

(zdziwiony)

Jak to pan jej nie uznaje?!

ROCH

Po prostu nie uznaję i tyle, jeśli pan chce, to mogę to panu wytłumaczyć...

PAN KOŁOWROTEK

(*wściekły*)

I ma pan czelność mi to mówić w obecności mojej córki?! Zaczynam rozumieć, skąd pochodzą rewolucyjne szaleństwa Łucji!... To, że udało się panu zdobyć władzę nad tą pustą głową, to akurat nie ma większego znaczenia, jej przyszły mąż już się nią niebawem zajmie. Niemniej podważanie ojcowskiej władzy względem syna, tego już znieść nie można... pana zachowanie jest po prostu niedopuszczalne!

Łucja chce coś powiedzieć, ale Kołowrotek jej na to nie pozwala

To skandal powierzać własne dzieci ludziom, którzy pozbawieni są moralności, gdyż to niemoralne, słyszy pan, niemoralne, żeby podważać autorytet ojcowski. Do powinności nauczyciela należy wbijanie do głowy uczniom poszanowania dla ojca i dla prawa.

ROCH

Tak, o ile prawo jest sprawiedliwe, a ojciec godny szacunku.

PAN KOŁOWROTEK

(*wygrażając*)

Niech się pan liczy ze słowami!

ROCH

Proszę mi wybaczyć, nie chciałem pana urazić.

PAN KOŁOWROTEK

(*wrzeszcząc*)

To czemu pan śmie mówić o ojcu, który nie jest godny szacunku?

Pani Kołowrotek przestaje robić na drutach i przysłuchuje się konwersacji

ROCH

Szanowny panie, myślałem o swoim ojcu. Jeśli zwalczam władzę ojcowską, to tylko dlatego, że jako dziecko wiele ucierpiałem od człowieka, który okazał się nikczemnikiem. Najgorsze jest to, że prawo go chroni. Jestem nieślubnym dzieckiem.

PANI KOŁOWROTEK

(*pruderyjnie*)

Łucjo, idź sprawdzić, czy stół już jest zastawiony!

ŁUCJA

(półgłosem)

Mamusi, nie ma potrzeby, żebym stąd wychodziła. Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia dwa lata.

PAN KOŁOWROTEK

To jeszcze nie jest powód, proszę pana, ponieważ pana matka źle się prowadziła...

ROCH

(energicznie)

Nie, proszę pana, to nie wina mojej matki. Moja matka była kobietą nieskazitelną, pracowała całe swoje życie, żeby mnie wychować na dobrego człowieka i umarła przy pracy. A ten pan zachował się jak tchórz i prawo dało mu władzę absolutną nad dzieckiem, i to samo prawo zabrania dochodzenia ojcostwa.

PAN KOŁOWROTEK

Proszę pana, prawo jest sprawiedliwe. Dochodzenie ojcostwa zostało zabronione z pobudek bardzo szlachetnych, aby chronić rodzinę.

ROCH

(ironiczny)

A przepraszam, którą ma chronić? Tę prawowitą czy naturalną?

PAN KOŁOWROTEK

(kpiąco)

Rodzina naturalna, dobre sobie! To nic nie znaczy. To, co najważniejsze w rodzinie, to ojciec, szef, główny mózg!

ROCH

(ironicznie)

A ja myślałem, że najważniejsze są dzieci! *(poważnie)* A ojciec, który jest szefem, jak pan powiadasz, korzystając ze swej pozycji, zamiast zagwarantować naturalny rozwój swoim dzieciom, paraliżuje je strachem. Władza ojcowska nie wspomaga, a wręcz niszczy rodzinę. Ta władza jest wyrazem ucisku, w którym nie ma miejsca dla miłości.

PAN KOŁOWROTEK

Pozwoliłby więc pan, by pana dzieci żyły go? By za nic miały szacunek należny ojcu?

ROCHE

Można szanować rodziców nie dzieląc ich poglądów.

ŁUCJA

Wszak nie dzielasz poglądów mamusi, a jednak musicie się kochać i szanować nawzajem.

PAN KOŁOWROTEK

Gadasz bzdury. Twoja matka błądzi, bo mnie nie słucha. Kobieta powinna dzielić w całości poglądy swojego męża, a dzieci poglądy ich ojca. On jest podporą, on jest szefem rodziny.

PANI KOŁOWROTEK

(nagle się podnosi)

Teraz to już trochę przesadziłeś! Tak więc dla ciebie żona czy dzieci to to samo?!... *(ostro)* Co się tyczy dzieci, to rzeczywiście nie mam nic do powiedzenia, prawo gwarantuje ci władzę nad nimi... Co się zaś tyczy wybawienia mojej duszy... to już zupełnie inna sprawa... *(jak gdyby rzucając wyzwanie)* I nikt na świecie nigdy mi nie zabroni... *(dławiąc się)* chodzić na mszę!

Wychodzi trzaskając drzwiami.

PAN KOŁOWROTEK

(chodzi po pokoju, jak gdyby myślał o czymś, nagle zatrzymuje się przed Rochem)

Mój panie, przykro mi pana poinformować, że nie mogę już dłużej powierzać panu edukacji mojego syna. Ma pan poglądy zbyt wywrotowe.

ROCH

(chłodno)

Wybiega pan naprzeciw moim zamiarom, nie mogę już dłużej nauczać pana syna, zwłaszcza po tym, co pan powiedział w jego obecności. Pozdrawiam więc pana i moje uszanowanie dla pańskiej małżonki, żegnam panienkę.

Wychodzi.

ŁUCJA

(rzucając się na ojca)

Zachowałeś się nikczemnie!

PAN KOŁOWROTEK

(grożąc jej)

Jak ty się do mnie zwracasz?!

ŁUCJA

Nikczemnością było tak wyrzucić profesora jak jakiegoś przestępcę, a co tak naprawdę mu zarzucasz? To, że ma myśli postępowe, że jest szczerzy i że postępuje zgodnie ze swoim sumieniem?

PAN KOŁOWROTEK

(kpiąco)

Też mi profesor! To zwykły nauczyciel. Myśli postępowe?! Myśli głupie! Myśli fałszywe! On broni dewocji twojej matki!

ŁUCJA

To nieprawda! To jest kłamstwo! Wykoślawiasz wszystkie jego słowa. Ja wiem dokładnie, czego nauczał Henryka, więc wiem lepiej. Uczestniczyłam we wszystkich lekcjach.

PAN KOŁOWROTEK

Oto konsekwencje decyzji twojej matki. Nie należało zatrudniać nauczyciela, on ci namącił tylko w głowie!

ŁUCJA

(zdziwiona)

Przecież to pan Słodzik tego chciał!

PAN KOŁOWROTEK

Pan Słodzik... Pan Słodzik... Pan Słodzik! Widać i on uległ twoim dziwactwom. Mam nadzieję, że kiedy już staniesz się jego żoną, to zrobi z tobą porządek, a zwłaszcza z twoimi ekstrawagancjami. A teraz milcz, oto i on.

Scena piąta

CI SAMI, PAN SŁODZIK

PAN SŁODZIK

Dzień dobry, panie Kołowrotek. Proszę mi wybaczyć, droga pani, że tutaj tak wchodzę, ale szukałem pani w salonie i w jadalni. Tak bardzo chciałem panią zobaczyć, że pozwoliłem sobie tutaj wejść.

ŁUCJA

(nie patrząc na niego)

Szkoda, że nie przyszedł pan wcześniej, zobaczyłby pan wspaniały spektakl: bogactwo deptało naukę!

PAN KOŁOWROTEK

Niech pan jej nie słucha, ona jest szalona!

PAN SŁODZIK

Domyślam się, że chodzi o nauczyciela, który stał się powodem tej sprzeczki? Wie pani, pani Łucjo, że jeszcze będę o niego zazdrosny.

ŁUCJA

(rozgorączkowana)

Teraz nie jest już pan zagrożony. Mój ojciec wyrzucił go w sposób tak brutalny, że trudno było sobie to wyobrazić.

Chodzi nerwowo po pokoju.

PAN KOŁOWROTEK

(wulgarny)

A to miałem uklęknąć przed nim?! Podziękować mu, że zechciał dawać lekcje mojemu synowi?! Jak gdyby nie był za to opłacany! Długo będzie musiał szukać, żeby taką okazję znaleźć. Za dobrze był opłacany, to przyczyniło się do tego, że stał się bezczelny. Czy wie pan, panie Słodzik, że dostawał pięć franków za godzinę, tyle to brałby jakiś docent. A taki zwykły nauczyciel, takie zupełnie nic najwyżej dostałby dwanaście centymów, tyle, żeby mógł zdechnąć z głodu. A ta mnie tutaj rozśmieszyć chce chyba, mówiąc o nim jak o jakimś uczonym! Też mi!

PAN SŁODZIK

(poważnie)

Ależ pani Łucjo, nauczyciel nie jest przecież uczonym!

ŁUCJA

Są i tacy, którzy nimi są, panie Słodzik. Pan Roch rozbudził we mnie miłość do nauki, on mi pokazał piękno nauki. Pokazał mi także, jaki obrać cel w życiu, jak powinien żyć każdy prawy człowiek.

PAN KOŁOWROTEK

Gada jak egzaltowana! Cel w życiu, a co to takiego? Co to jest? Cel, obowiązek, to tylko mistyczne słowa!

PAN SŁODZIK

Uważam za godne pochwały, że chce się panienka edukować. Nauka jest kwiatem cywilizacji. Ale cel w życiu?! Spryciarz z tego, który ów cel odkryje. Jestem ciekawy, jaki jest sens życia według pani nauczyciela?

ŁUCJA

(dotknęta do żywego, nie patrząc na niego)

Panie Słodzik, mój nauczyciel ma imię. Nazywa się Roch.

PAN SŁODZIK

Niech się pani nie gniewa, pani Łucjo! Przecież pani wie, że w głębi serca, jestem po pani stronie. Pogódźmy się więc, niech mi pani powie, jaki jest cel życia według pana Rocha.

ŁUCJA

Celem życia jest udoskonalanie siebie w miłości.

PAN SŁODZIK

(śmiejąc się)

Sentymentalny jest ten młody człowiek.

ŁUCJA

To nie są jego słowa. Wypowiedział je pewien starzec, przed którym cały świat się kłania. To słowa samego wielkiego Tołstoja⁷.

.....
⁷ Vera Starkoff była gorącą zwolenniczką poglądów Lwa Tołstoja. Propagowała jego idee i literaturę w Europie zachodniej.

PAN KOŁOWROTEK

Te myśli są mętne, jak cała zagraniczna literatura.

ŁUCJA

(unosząc się gniewem)

Bo jej pan ojciec i władca nie rozumie. Nie chodzi tu o miłość między mężczyzną i kobietą, ale o miłość braterską, o miłość dla całej ludzkości, o miłość, która oprze się śmierci.

PAN KOŁOWROTEK

Niech pan jej nie słucha. Już ja ukróczę te dywagacje, które by ją tylko do szpitala psychiatrycznego zaprowadziły⁸. Może jedna partyjka w bilard?

PAN SŁODZIK

Niech mi będzie wolno najpierw wypełnić moje obowiązki wobec panienki Łucji. Zabroniła mi, bym przynosił jej kwiaty, ale z pewnością przyjmie równowartość za nie w gotówce, którą będzie mogła dać biednym, och, przepraszam, którą będzie mogła wydać na cele charytatywne. Czyż nie tak, panienko?

Wręcza jej monetę 20 frankową.

ŁUCJA

(siedzi)

Jestem panu bardzo zobowiązana, zwłaszcza za pana wspaniałomyślność, ale nie mogę już więcej przyjmować datków od pana.

PAN SŁODZIK

Woli pani jednak kwiaty? To doskonale!

ŁUCJA

Nie, panie Słodzik. Nie polubiłam nagle kwiatów, ale po prostu zdecydowałam, że nie wychodzę za mąż.

PAN SŁODZIK

(upuszcza monetę na ziemię)

Jak to?

.....
⁸ W oryginale Charenton, słynny szpital psychiatryczny, który począwszy od lat 1920. przekształcono w żłobek. Obecnie nazywa się hôpital Esquirol od nazwiska dyrektora zarządzającego tą placówką w XIX wieku.

PAN KOŁOWROTEK

(zdziwiony)

Że jak?! (po chwili ciszy zwraca się do Słodzika) Niech jej pan nie słucha. Ona po prostu nie wie, co mówi. Zapewniam pana, że będzie szczęśliwa, mogąc pana poślubić. Sam pan zobaczy, że mam rację.

Łucja wzrusza ramionami.

PAN SŁODZIK

(podnosząc złotą monetę)

Panienka Łucja darzy uczuciem kogoś innego?

PAN KOŁOWROTEK

Już ja jej to wybije z głowy! To pewnie znów ten nauczyciel tu miesza. Jak dobrze, że się go pozbyłem. (do pana Słodzika, który odchodzi) Nie trzeba się tym przejmować, mam na nią skuteczny sposób, długo nie będzie się opierać.

Słodzik wychodzi. Kołowrotek krzyczy.

To вина matki, która pławi się w swej bigoterii, nawet nie zauważyła, co się kroi. Muszę z nią się rozmówić, niech się nacieszy owocami swej dewocji. Rózo! Rózo!

PANI KOŁOWROTEK

(wbiega)

Mój Boże, co się dzieje?

PAN KOŁOWROTEK

Wyobraź sobie, że twoja⁹ córka sprzeciwia się wyjść za mąż za pana Słodzika. Jedynie ten nauczyciel chodzi jej po głowie. To twoja sprawka!

PANI KOŁOWROTEK

(oburzona)

Moja sprawka?! A czy to ja jestem wolnomyślicielką?! Nigdy nie pochwalalam buntu! Zawsze podporządkowywałam się autorytetom, władzy Kościoła, twojej władzy również. (nienawistnie). Nigdy się nie sprzeciwiałam

.....
⁹ W oryginale mąż zwraca się do swojej żony używając trzeciej osoby liczby pojedynczej „pani”.

bezbożnemu wychowaniu, które wpajałeś naszym dzieciom, choć bardzo z tego powodu cierpiałam. Jesteś przecież panem. (*wzburzona*) A teraz, jeśli twoje dzieci odpłacają ci pięknym za nadobne, to jest to twoja wina, bowiem odrzuciłeś religię.

PAN KOŁOWROTEK

(*gwałtownie*)

I śmiesz mi tu jeszcze robić lekcję moralności?! Zamiast zająć się swoją córką, spędzasz cały czas w kościele! A zresztą nie ma sensu z tobą rozmawiać, jesteś zbyt głupia. Już ja się tym wszystkim zajmę. Jeszcze będzie porządek! (*do Łucji*) A ty mnie posłuchaj, moja mała. Jeśli do jutra rana nie zmienisz zdania, jeszcze jutro wieczorem pojedziesz na wieś do swojej ciotki, już ona będzie wiedziała, jak trzymać cię w ryzach!

ŁUCJA

Do tej złej kobiety, do tego dusigrosza?!

PAN KOŁOWROTEK

Milcz, nikczemna! Zrozumiałaś, jeśli nie zmienisz zdania, to jutro wieczorem jedziesz do cioteczki!

ŁUCJA

(*zbuntowana*)

Nigdzie nie pojadę!

PAN KOŁOWROTEK

A ja ci mówię, że właśnie pojedziesz!

ŁUCJA

Nie, nie i nie!... nigdzie nie pojadę! (*uspokajając się*) Nie chcę pogrzebać się żywcem w tej wiosce zabitej deskami, gdzie nie można uświadczyc dobrej książki!

PAN KOŁOWROTEK

Lektura miesza ci w zmysłach, a zresztą mam zamiar skonfiskować wszystkie twoje książki.

ŁUCJA

W moim wieku, skazywać mnie na bliski i ustawiczny kontakt ze zidociałą staruchą?

PANI KOŁOWROTEK

Łucjo, na Boga!

PAN KOŁOWROTEK

Tak więc musisz poślubić pana Słodzika, który jest inkarnacją dobroci. (*bierze ją za rękę*) No powiedz mi, moja droga, dlaczego nie chcesz wyjść za niego?

PANI KOŁOWROTEK

No właśnie. Kto przyczynił się do zmiany twojej decyzji? Nie wierzę w to, żeby to był w rzeczy samej ten nauczyciel...

ŁUCJA

(*ze łzami w głosie*)

Mamo... ojciec... ja go po prostu nie kocham.

PANI KOŁOWROTEK

Młoda dziewczyna powinna kochać swojego narzeczonego z umiarem.

PAN KOŁOWROTEK

Pokochasz go bardziej po ślubie... a zresztą dosyć tego... Wyraziłem swoją wolę i oczekuję, żeby się mnie słuchano. Do diaska, w końcu mam władzę nad moimi dziećmi!

ŁUCJA

(*nieprzejednana*)

Bardzo przepraszam, miałeś tę władzę do moich 21 urodzin, obecnie mam 22 lata i udowodnię wam, że jestem dojrzała.

Łucja wychodzi. Pan i Pani Kołowrotek spoglądają na siebie w milczeniu.

PANI KOŁOWROTEK

(*przerażona*)

Co też ona chce uczynić?

PAN KOŁOWROTEK

Nic takiego. Po prostu nas straszy. Jestem pewien, że ulegnie!

Akt drugi

Scena przedstawia skromne pomieszczenie, w którym żyje Roch. Stół, krzesła, wszędzie bardzo dużo książek.

Scena trzecia¹⁰

ROCH, ŁUCJA

Roch układa książki, potem zasiada przy stole, podpira się łokciami i myśli trzymając głowę w rękach. Ktoś puka niepewnie do drzwi.

ROCH

Proszę.

W drzwiach pojawia się Łucja, jest cała blada i dyszy.

To pani?!.. Tutaj?!... O tej porze?!... Zupełnie sama?!...

ŁUCJA

Tak... To ja... sama przyszedłam... szczęśliwie udało się mi uciec... nikt mnie nie widział. Wszyscy spali... Kiedy znalazłam się na ulicy, to zaczęłam biec, miałam wrażenie, że wszyscy przechodnie mnie gonią... chciałam nawet

¹⁰ W tłumaczeniu pomijam celowo dwie pierwsze sceny, które kontrastują z główną ideą dramatu: przemiany wewnętrznej Łucji. W scenach tych uczestniczymy w roboczym spotkaniu członków uniwersytetu ludowego, którzy debatują nad problemami finansowymi związanymi z ich działalnością wywrotową. Słusznie może się wydać, że ich pominięcie jest nad wyraz arbitralne, ale zaburzają one jedność akcji, która w tym przypadku stanowi o wartości sztuki.

przyjechać samochodem, ale przypomniałam sobie, że przecież nie mam grosza przy duszy... tak więc biegłam dalej, myślałam, że ta droga nigdy się nie skończy!... Kiedy dotarłam już do pana domu, nie śmiałam dzwonić, nie wiedziałam przecież dokładnie, gdzie pan mieszka... i było tak ciemno wszędzie. Na szczęście do domu wracała pewna lokatorka, poszłam za nią... Poprosiłam ją o kilka zapalek oraz żeby wskazała mi pana drzwi. Ale nie powiedziała mi, odwróciła się do mnie plecami... zatrzymała się jeszcze na pierwszym piętrze i potem zniknęła... znów nastąpiła ciemność... i mój niepokój znów się we mnie pojawił... zastanawiałam się, jak znajdę pana mieszkanie... I nagle mi zaświtało w głowie, przypomniałam sobie, że pewnego dnia mój brat był u pana. „To jest bardzo wysoko i bardzo tam widać biedę” – to właśnie mi powiedział. Wtedy sobie pomyślałam, że to musi być bez cienia wątpliwości na piątym piętrze. I tak znalazłam się przed pana drzwiami. Jestem zdyszana... Muszę złapać oddech.

ROCH

Proszę usiąść tutaj w fotelu... ależ pani ręce są zimne... przykryję panią kocem... nie jest zbyt elegancki, ale zawsze jest cieplej... (*przynosi kilka książek*) Niech pani położy swoje stopy na tych książkach...

ŁUCJA

Ależ nie trzeba! Nie chcę pobrudzić pana książek... To jedyny pana luksus... tak pan mówił... a ja bardzo lubię pana książki.

ROCH

Jednak nalegam. Podłoga jest zimna, nie ma dywanu.

ŁUCJA

Bardzo dziękuję. Czuję się bardzo dobrze tutaj u pana. Mam wrażenie, jak gdybym tutaj cały czas żyła, że właśnie tutaj się urodziłam.

ROCH

(*uśmiechając się*)

To nieco odmienne od pani wygod.

ŁUCJA

Chciał pan powiedzieć od mojego więzienia. Powietrze tam jest ciężkie, jak gdyby nafaszerowane egoistycznymi i podłymi strapieniami, tutaj, to co innego, powietrze jest lekkie i nasycone pięknymi myślami... to wspa-
niałe miejsce do pracy...

ROCH

(uśmiechając się)

Nie jestem jak ci poeci, którzy pozbawieni luksusów, nie dają rady rymować. Wszystko, czego potrzebuję do pracy, to powietrze, światło i dobre krzesło.

ŁUCJA

(zbliżając do fotografii zawieszanej na ścianie)

Kto to jest?

ROCH

Moja mama.

ŁUCJA

Żyje jeszcze?

ROCH

Niestety, zmarła dwa lata temu.

ŁUCJA

Jaka ona była ładna.

ROCH

I taka miła, taka dobra, taka mądra.

ŁUCJA

Czy podzielała pana poglądy?

ROCH

Jeśli mam coś w sercu i mózgu, to jakaś tysięczna część tego, co chciała mi dać. Ale pomówmy lepiej o pani. Niech mi pani powie...

ŁUCJA

(siadając)

Co mnie sprowadza?... Otóż przyszłam tutaj, żeby przede wszystkim przeprosić pana za haniebne zachowanie mojego ojca. Tyle pan z siebie dał Henrykowi, poświęcił pan swój czas i dzielił się swoją wiedzą i później tak pana wyrzucić?!... Powiedziałam sobie, że moim obowiązkiem jest jakoś wynagrodzić panu chamstwo mojego ojca.

ROCH

Jego chamstwo nie dotyka mojej osoby. To człowiek nieświadomy, jest produktem środowiska, z którego wyrósł. Bardziej niepokoję się o Henryka, moi uczniowie są jakby moimi dziećmi. Ale powróćmy do pani. Nie tylko z tego powodu przyszła pani tutaj. Wygląda pani na zmieszaną, czyżby chodziło o coś poważniejszego?

ŁUCJA

W rzeczy samej, chodzi o coś poważniejszego... Dzisiejsza nasza rozmowa i pana rada pozwoliły mi zrozumieć, że mój ślub z panem Słodzikiem, to coś niedorzecznego, i...

ROCH

Zerwała pani z nim?

ŁUCJA

Tak, zerwałam z nim.

ROCH

To bardzo dobrze, pani Łucjo... (*wstaje i ponownie siada*)

A co na to pani rodzice?

ŁUCJA

(*ożywiona*)

Żeby ukarać mnie za mój bunt i żeby wybić mi z głowy moje „kaprysy“, ojciec chce mnie wysłać na wieś do starej ciotki, złej i chciwej kobiety.

ROCH

I nie chce pani do niej się udać?

ŁUCJA

Nie pojadę tam. Jestem już dorosła i na szczęście nikt nie może mnie zmusić do czegokolwiek. Otwarcie mu tę sprawę wyłuszczyłam.

ROCH

Była pani na tyle odważna?

ŁUCJA

Ale to nie wszystko... Jestem znużona szukaniem po omacku w ciemnościach... i wreszcie znalazłam wyjście, które poprowadzi mnie do światła.

ROCH

I co to za wyjście?

ŁUCJA

Bardzo proste, na wyciągnięcie ręki. Wskazał mi pan to wyjście pewnego dnia, ale ja nie rozumiałam wtedy pana słów do końca. Przypominam sobie dokładnie pana słowa: „wyzwolenie jest w pracy“. I tak, zdecydowałam, że będę pracować. Będę zarabiała na swoje życie.

ROCH

Ależ... Cóż pani umie robić?

ŁUCJA

Umiem szyć. Kiedyś mi pan opowiadał o pańskiej przyjaciółce, która zajmuje się praniem bielizny¹¹... będę pracować jak ona.

ROCH

A pani rodzice? Pani uniesienie przejdzie, jak tylko pani do nich powróci.

ŁUCJA

Powrócić tam?! Nigdy! Opuściłam dom ojcowski na zawsze. Jestem zdecydowana, absolutnie zdecydowana, by zmienić swoje życie!

ROCH

Że jak?! Opuściła ich pani?!

ŁUCJA

Chyba nie chce mnie pan teraz zniechęcać? Oczekiwałam raczej od pana gorącej aprobaty, pocieszenia...

Przechodzi po scenie i siada na krześle.

ROCH

(wewnętrznie poruszony, nieruchomy)

Myli się pani co do moich odczuć. Proszę zrozumieć, to wszystko jest takie nieoczekiwane, takie nagłe... i ta późna godzina... pani obecność u mnie... Mój umysł jest po prostu trochę zmacony... przyznać to muszę... Być może to pochochona decyzja i jutro będzie pani szczęśliwa wracając do swoich rodziców, pragnąłbym pani pozostawić taką możliwość.

.....
¹¹ W oryginale 'lingère', osoba zajmująca się bielizną na przykład w hotelu lub w szpitalu.

ŁUCJA

Och, rozumiem. Obawia się pan, że mnie zniesławi.... Ale cóż mnie obchodzi społeczeństwo, uprzedzenia, cały ten świat!... skoro tylko pana opinia jest dla mnie ważna... jestem pana... jestem pana dziełem... Chciałabym ze swej strony liczyć na coś w pana życiu... I dzisiaj popołudniem, kiedy pan krytykował moje plany małżeńskie z panem Słodzikiem, wydawało się mi... przynajmniej odniosłam takie wrażenie, że i ja nie jestem panu obojętna... tak sobie myślałam, marzyłam... zapragnęłam przekształcić myśl chimeryczną w rzeczywistość, i powiedziałam sobie, że koniec końców jestem już dorosła i że odpowiadam za swoje czyny... i wyszłam z domu i przyszłam do pana.

ROCH

(bierze dłoń Łucji, ściska ją, potem puszcza)

Bardzo dziękuję. Dobrze pani zrobiła. Kocham panią... Niemniej lepiej byłoby, gdyby pani stąd wyszła. Nie chciałbym wykorzystać młodej dziewczyny, która mi oferuje najszczerze uczucie...

ŁUCJA

Pan także uważa, iż młoda dziewczyna powinna kochać swego narzeczonego jedynie umiarkowanie?

ROCH

Ależ nie, moja droga Łucjo, wcale tak nie myślę. Ja to powiedziałem, bo kocham panią bardzo szczerze... ale chciałbym panią prosić o próbę.

ŁUCJA

O próbę?! Chce pan wystawić na próbę moją miłość? Czy ja nie dosyć udowodniłam szczerości moich uczuć? Chociażby to, co uczyniłam dzisiajszego wieczoru...

ROCH

Oczywiście... ale proszę mnie zrozumieć. W relacji takiej, jaką jest nasza, w której nie ma żadnego nikczemnego interesu, wzajemne zrozumienie musi być doskonałe, najmniejsza rysa może między nami wykopać przepaść... Najmniejszy żal za bogactwem z przeszłości...

ŁUCJA

Przecież mówię panu, że to bogactwo przysparza mi jedynie cierpień.

ROCH

Ale pani przecież nigdy jeszcze nie pracowała!

ŁUCJA

Nigdy nie jest za późno, by to zmienić. Wiele razy mi pan to powtarzał.

ROCH

I teraz mogę to powtórzyć... Jestem gotowy i szczęśliwy, by pani pomóc... (*wstaje*) Niemniej nie chciałbym, aby miłość zmuszała panią do pracy, chciałbym, by to praca wznosiła panią do miłości. Pomyślała pani o dniach, kiedy nieszczęścia przesłonić mogą nasze uczucia i idee, które są nam tak drogie? Bieda, która wydawać może teraz czymś lekkim, stać może się dla pani źródłem cierpienia. Towarzyszka robotnika musi umieć walczyć z biedą!

ŁUCJA

Nauczę się tego, jestem pewna!

ROCH

Też mam taką nadzieję... Lecz próba jest konieczna, proszę mi wierzyć... Jeśli słowo 'próba' panią obraża, to zastąpmy je innym: nauka. Nauka biedy. Łatwo jest czynić dobro, kiedy się opływa w dostatku, ale po tysiąckroć trudniej jest zachować swoje nietknięte sumienie w ustawicznej walce o przetrwanie.

ŁUCJA

Tak więc chcę poddać się próbie. Cóż trzeba uczynić?

ROCH

Niech najpierw pani zacznie przyzwyczajać się do biedy, spróbuje zapomnieć o służących i luksusie...

ŁUCJA

Skoro panu mówię, że brzydzę się luksusem.

ROCH

(*uśmiechając się*)

To są tylko słowa.

ŁUCJA

Wątpi pan w moją szczerłość?

ROCH

Ależ skądże, moja droga Łucjo, nie wątpię w pani szczerość. Wiem, że jest pani zdolna do solidarności z biednymi. Solidarność jest ważną i piękną częścią życia proletariackiego. W tej kwestii jest pani naszym sprzymierzeńcem. Ale jest też inna solidarność, która zniechęcić może nawet dusze najbardziej szczere. To wymiar prozaiczny życia materialnego: codzienna praca. Nie można rzucać jej na innych, bo to prowadzi do odwiecznego podziału ludzkości na panów i niewolników: dzisiaj mówi się o właścicielu i służbie. Dzisiejsi robotnicy są prawdziwymi niewolnikami. Pracę wyzbyć z wszelakiego poddaństwa, oto cel mojego życia... a skoro chcesz pani połączyć się ze mną, by razem iść przez życie nie potykając się, trzeba więc, aby wspólny ideał oświecił naszą drogę. Droga ta jest trudna i uciążliwa i zanim na nią razem wstąpimy, proszę panią o wypróbowanie swoich sił. Znajdzie pani gościnę u naszej towarzyszki, będzie pani tam mogła zapoznać się z jej życiem, pięknym i szlachetnym, i jeśli bieda tam poznana nie zmieni pani decyzji, nie muszę chyba mówić, że będę szczęśliwy.

ŁUCJA

I jak długo ma trwać moja nauka?

ROCH

Tyle, żeby mnie przekonać, że nie będzie miała pani słabości.

ŁUCJA

W takim razie to nie będzie trwało długo, zobaczy pan... Nauczył mnie pan, by się wspinać i jestem przyzwyczajona do upadków. Od kiedy pana znam, ja tylko wzrastam. Pragnę, by był pan moim przewodnikiem.

ROCH

(energicznie)

Ależ nie! Niech pani nie będzie moim echem. Niech pani nie zaślepia się w swojej miłości, niech pławi się w ożywczej czystości, w świetlistej poezji... (poważnie) W dniu, w którym pani uczucie nie będzie ożywione rozumem, nie będzie miała już pani sił, by za mną iść, nie pozostawię pani samej.

ŁUCJA

Pana obawa jest nieco dziecinna, ten dzień nigdy nie nastąpi. To pan otworzył mi oczy i nic ich nie może już zamknąć. Sprawiedliwość i Postęp drogimi mi są jak i panu, ale jeśli wyrzekłby się pan podążać za prawdą,

przestałabym pana kochać. Ale tymczasem, niech mi będzie wolno podziwiać pana. Pokazał mi pan drogę, która prowadzi do prawdziwego życia, a moja wdzięczność dla pana jest nieskończona.

ROCH

(energicznie i z emfazą)

Czyż nie było to moim obowiązkiem?... Mężczyzna nikczemnie przypisywał sobie prawo do posiadania prawdy. Odebrał kobiecie to wszystko, co stanowi o istocie życia w ogóle: myśl i wolność! Zrobił z niej trupa, a wspólne życie z umarłą strąca ich oboje niechybnie w otchłanie grobu! Trzeba więc, aby mężczyzna podniósł swą towarzyszkę z ziemi, na którą została ciśnięta, dopiero wtedy będzie mógł iść wyprostowany.

..... KURTYNA